

Fotografia rodzi poezję

Andrzej Walter urodził się na Górnym Śląsku, ukończył Akademię Ekonomiczną w Katowicach i prowadzi obecnie własną kancelarię w Gliwicach jako doradca podatkowy. Pasjonują go dwie dziedziny sztuki: fotografia i poezja. Jest laureatem prestiżowej nagrody w dziedzinie fotografii, którą otrzymał od Wydawnictwa Serbin Communications w Los Angeles za rok 2001. W kolejnych latach pewien niedosyt, jaki daje fotografia w poznawaniu i przeżywaniu rzeczywistości, skierował go ku poezji. I tak stworzył trzy albumy poetycko-fotograficzne, stanowiące połączenie własnych prac z ulubionymi utworami poetów, tj. „Paryż” (2003), „Nastroje” (2004) i „Miłość” (2007), by wreszcie opublikować własne utwory poetyckie ilustrowane pracami fotograficznymi. W ten właśnie sposób powstał jego debiutancki tomik – „TAM, gdzie zebrałem poziomki”.

W przedmowie do tego tomiku stwierdza, że słowa w jego poezji pochodzą od samego Boga, a jego twórczość to osobista walka z egoizmem i złem, które przenikają nie tylko jego duszę, ale cały współczesny świat ludzi. Postrzega zatem osobisty wysiłek artystyczny jako pewną formę daniny, którą chce zadośćuczynić nieszczęściom i złu, za które również jakoś czuje się współwinny. Obecny kształt naszego człowieczeństwa mocno mu doskwiera, więc próbuje „oddychać wierszem, a chodzi o to, by z jego emocji, przeżyć i marzeń, „(...) wiosną / wyrosły z nich poziomki”. Nieustannie analizuje z wielką skrupulatnością przemiany w swoim otoczeniu, płynącą razem z nim „rzekę zdarzeń” i ludzi, ciągle poszukując sensu życia, kordeni własnej tożsamości. Najbardziej nurtuje go tajemnica świata i przysłonięty nią sens istnienia człowieka w nim. Bo nie tylko wnikliwy ogląd naszej rzeczywistości, ale właśnie fotografia, szczególnie czarno-biała, pobudzają go do transcendowania ku tajemnicy, która ukazuje się jakoś za uchwyconymi obrazami naszego otoczenia. W wierszu – „Nieodkryte” pisze: „pytam świat / skąd nadejdzie // pytam deszczu / dlaczego // pytam cię / o imię // pytam // kto ulepił rzeczywistość // kto sny dokleja // pytam wciąż / o niepokrytą krainę rozbylsków”.

Przemijalność doczesności i wiara w wieczność rodzi w nim doświadczenie fundamentalnej sprzeczności tworzącej w jego osobowości szczelinę, z której wydobywają się jego utwory poetyckie, ale i twórczość fotograficzna, które wzajemnie się jakoś dopełniają. Walter jest bowiem znakomitym fotografem, a lubi dopełniać obraz poezją, która pozwala mu właśnie uchylać rąbka tajemnicy, które niosą zrobione przez niego zdjęcia. Owa rozterka między siłą uczuć i ograniczonością rozumu oraz empirii określa drogę jego sposobu istnienia w świecie, ale i tworzenia jego możliwych wyglądków, bo świat ciągle wodzi go na przysłówowe pokuszenie, poddaje próbie jego władze zmysłowe i racjonalne, ciągle odsłaniając kolejne oblicza tajemnicy tkwiącej w podstawie bytowej świata. Poezja nadto testuje również jego siły uczuć i odczuć, by usidlić jego marzenia, które pozwalają mu zaglądać jako istocie wolnej do „kosza owoców” z drzewa „dobrego i złego”. Życie staje się dla niego częste bolesne i smutne, bo nie pozwala odróżnić tych owoców, ale również odróżnić przysłowiowej jawy od snu. Również mocno przeżywa doświadczenie świata w komuni-

kowaniu internetowym, podłączającym go do „globalnej powłoki kultury”: globalnych myśli, wartości i trwania, które ktoś jednym kliknięciem może przerwać i obrócić w nicość. Doświadczenia metafizyczne fenomenu wieczności utwierdzają go za Albertem Einsteinem, że „Bóg nie gra w kości”, co jeszcze bardziej pogłębia jego dylematy egzystencjalne, wątpliwości religijne, na które formy logiki życia codziennego i utwory artystyczne nie dają zadowalających odpowiedzi, ale sądzi, że poszukiwać się musi. Rodzące się w ten sposób doświadczenie i wynikająca z niego ograniczona wiedza pogłębiają jednak jego pesymizm, bo ma świadomość, że tak na dobrą sprawę istnieje między bytem i niebytem tego świata, a sama wiara w wieczność nie uwalnia go, ani nie usprawiedliwia jego mimowolnego uczestnictwa w hodowli owoców z drzewa „dobrego i złego”, często jednak „złych”. Zdaje sobie dobrze sprawę, że skazany jest w swym życiu na „fałszywe ruchy”, wynikające z natury człowieczeństwa zanurzonego w świecie, wystawionego na wszelkie niegodziwości wynikające z kolei z jego niewrażliwej moralnie natury, co wyjaśnia następująco: „dobro i zło / spojrzaj po sobie / jak gdyby nic / a świat potoczy się dalej”. Walterowi, jako artyście dążącemu do doskonałości, marzy się jednak pełna transcendencja ku idealności naszego świata, ale z drugiej strony wie przecież dobrze, że zdarza się to, jak to kiedyś ukazał Ingmar Bergman jedynie w świecie – „Tam, gdzie rosną poziomki”. Pozostając w kręgu tej głęboko zakorzenionej w naszej kulturze metaforyze pisze w „Poziomkowym wierszu”: „Mój świat jest przecież poziomkowy / gdzieś tam w lesie ukryty / pod gwiazdami / (...) / mój świat byłby lepszy / gdyby łądyga / nie związała mnie z ziemią // jednak muszę zrozumieć / że szczęście znajduje tam / gdzie rosną poziomki”. Nie jest to chyba nieuzasadniona uzurpacja poety, ale zasadne marzenie, którego realizacji należy mu życzyć, przynajmniej na niwie poetyckiego wysiłku.

Twórczość tego utalentowanego artysty obrazu i pióra jest intrygująca i można sobie po jej rozwoju wiele dobrego obiecywać i być przekonanym, że jeszcze nie jeden raz zaskoczy nas pozytywnie tą specyficzną i oryginalną wrażliwością. Warto również śledzić ten jego rozwój i zmaganie się ze sobą i ze światem, bo kierunek jego zamyśłów artystycznych adekwatnie koresponduje z tym, co dzieje się na naszych oczach z komunikacją międzyludzką, kiedy obraz spycha przekaz tekstowy i słowny na drugi plan. Eksperymenty artystyczne Waltera na styku tych płaszczyzn komunikowania mogą być nie tylko odkrywcze, ale i uchronić poezję przed banalizacją i płytkością.

PROF. IGNACY S. FIUT

Andrzej Walter, „TAM, gdzie zebrałem poziomki”. Postłowie i redakcja: Anna Kajtochowa. Fotografie autorskie: Andrzej Walter. Okładka i opracowanie graficzne: Łukasz Buchała, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2010, s.152.

Dwie książki literackiego klanu Orlewskich

Pod koniec października na moim biurku, za sprawą **Rafała Orlewskiego**, pojawiły się dwie

świeże pozycje wydawnicze. Jedną z nich była książka jego autorstwa zatytułowana „Pielgrzymka spod strzechy”, zaś drugą debiutancki – nieco spóźniony – tomik poetycki jego córki – **Joanny Krystyny Grobelnej** pt. „Błękitka”.

Rafała Orlewskiego nie trzeba chyba nikomu przedstawiać; to nie tylko autor kilku dziesiątek książek zarówno poetyckich, prozatorskich, jak i eseistycznych, ale wręcz charyzmatyczny animator kultury i opiekun młodych talentów pisarskich.

Jego ostatnia książka ma charakter wspomnieniowy, a właściwie jest sięgnięciem jakby głębiej – do korzeni, bo opisuje w niej losy swoich rodziców, a nawet dziadków. Jej pierwsza część, zatytułowana *Ex vivo* poświęcona jest matce: Bronisławie z Jędrzyczaków Orlewskiej. Autor pisze o jej rodzicach, domu, w którym się urodziła i skąd chodziła do pobliskiej szkoły publicznej w Przatowie. Jej ciężkie życie w biednej chłopskiej rodzinie stało się pretekstem do ukazania stosunków panujących na wsi w pierwszej połowie ubiegłego wieku, jak również siły, a nawet wręcz desperacji, z jaką niektórzy chłopcy walczyli o wykształcenia własnych dzieci, aby te nie podzieliły ich losu.

Tą część zbioru kończą: poemat zatytułowany *Tren dla Matki*, napisany z okazji 10. rocznicy jej śmierci oraz powstały 20 lat później wiersz pt. *Minus trzydzieści*.

Drugą część (jak nietrudno się domyśleć) stanowi opowieść o ojcu – Stanisławie Orlewskim. To barwna postać. Urodził się (podobnie jak i jego przyszła żona) w biednej wiejskiej chatupie. Dzieciństwo spędził w podsierdzkim Kłocku w rodzinie o powstańczych tradycjach. Do szkoły nie chodził, zaś czytać i pisać nauczył się na praktykach u kowala. Później – za chlebem – wyemigrował wraz żoną do Łodzi. W czasie wojny powrócił na wieś, gdzie zarabiał na życie robieniem mioteł. Wywieziony wraz z rodziną na roboty na tereny Francji działał tam w miejscowym oddziale partyzanckim. Po wojnie wrócił do Polski i osiadł w Kolumnie, a następnie w Pabianicach, gdzie w późnym wieku zakończył życie.

Książkę – uzupełnioną licznymi fotografiami rodzinnymi z opisywanego okresu – kończy, napisany w stulecie urodzin ojca, poemat pt. *Tulacz spod strzechy*, będący swoistą summą jego życia.

Całość napisana jest wartkim językiem, z licznymi wtrętami gwarowymi, co przybliży czytelnikowi uwarunkowania środowiskowe ówczesnej wsi. Jest to nie tylko saga rodzinna Orlewskich, ale opowieść o trudnym życiu i mozole polskich chłopów, którzy mimo trudności losu potrafili ocalić w sobie zarówno godność osobistą, jak i troskę o właściwe wychowanie potomstwa. Jest ona również swoim hołdem złożonym rodzinie.

Literackie związki Rafała Orlewskiego z rodziną mają jednak i inne źródła aniżeli tylko jej historie zapisane na kartach książek. Zarówno jego żona – Grażyna jak i syn Jerzy Krzysztof również od lat parają się literaturą. Teraz dowiedziałem się, że także jego córka – Joanna Krystyna Grobelna (a nawet i jej córka – Aleksandra Grobelna Badziak, której wiersz znalazł się na gościnnych stronicach debiutanckiego tomiku matki) również zaraziła się pasją nestora rodziny.

Jej pierwsza książka to tomik poetycki wydany na 50. urodziny autorki i zatytułowany *Błękitka*. Mimo iż napisany jest stosunkowo prostym językiem to jednak bez trudu doszukamy się w nim wielu pięknych metafor typu: *łagodność brzozy scala / popekane wnętrza* (s. 11), *granatowe piękno / wielowodnych oczu* (s. 16) czy też: *pod*

(Dokończenie na stronie 18)